

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5 Zł.	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr. 	30 „
Ćwierćrocznie 1 „	15 „
Dodatek rocz. 2 Złr. 	10 „

za granicami Państwa Austriackiego
drożej o wartość marki pocztowej.



Redakcyja i Expedyccya „KRZYŻA” przy
Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłate przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi
jako też wszystkie urzęda pocztowe,
oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

XXVIII.

Chociaż w Galicyi nie ma szyzmatyków, czyli od-
szczybieńców wschodniego kościoła, jednakże są w
Bukowinie, która pod względem wszystkich trzech
katolickich obrządków do Archidiecezyi Lwowskiej
należy.

Jest ich około 250,000. Mają Biskupa swego,
Konsystorz i Seminaryum w Czerniowcach. Nazwa ich
urzędowa jest: *Nieuniti*. Nonuniti. Dla odróżnienia od
Unitów. Sami zaś między sobą zowią się: *Ortodoxi*.
Nabożeństwa swoje odprawiają w jednych okolicach
w starosławiańskim, w innych, w rumuńskim języku.

Odróżniają się od rossyjskiej cerkwi tém, że wol-
no im mieć własne zdanie i przekonanie w rzeczach
swego kościoła i wyznania, i że nie kryją się każdą
chwilą za potęgę Cara twierząc, że wszelka dysku-
sya w przedmiocie religii jest dla nich niemożliwa,
ponieważ niewolniczo zmuszeni są iść za wolą Cara,
który potrzebuje ich odszczybieństwa do swoich po-
litycznych i dynastycznych zamiarów.

Owszem Bukowińczycy przystępni są dla wszel-
kich dyskusyi w rzeczach religii, a mianowicie ucześni
między nimi chętnie się nią zajmują.

Gdy więc tym sposobem między katolikami a
Nieunitami łatwo rozprawy w przedmiotach religii za-
chodzić mogą, nie zawadzi niektóre w tym względzie
zamieścić tu uwagi:

Najprzód nie należy dopuszczać pod polemiczne
rozprawy żadnych *obrzędowych różnic* pomiędzy wscho-
dnim a zachodnim kościołem, któremi Nieuniti, na
wzór konstantynopolitańskich przodków swoich, tak
chętnie się zabarykadują. Wskazując na Unitów
czyli katolików wschodniego obrzędu, zawsze odpo-

wiadać należy, że nam nie o różnice obrzędowe, ale
o *jedność* wiary, a przeto o *jedność* kościoła, jako
wynik Chrystusowej *miłości* między zwolennikami je-
go, zachodzi.

Jedność ta i miłość, najgorętszym jest życzeniem,
i testamentalną arcykapłańską modlitwą najświętsze-
go zbawiciela naszego, przededniem ofiarniej śmierci
jego. (Obacz Ewang. Jan. r. 17. w. 21-23.) Bez tej
jedności nie można być prawdziwym chrześcianinem.

Do tej jedności dąży więc również i cerkiew
wschodnia. Przy introicie czyli wstępie Mszy świętej
według wschodniego obrzędu, błaga kapłan czy di-
akon: „*O blahostojanyje swiatych bożych cerkweji, i*
sojedyne nyje wsich, hospodu pomołym sia.” A lud
cały odpowiada: „*Hospody pomyluj.*”

Na to zwykli odpowiadać Nieuniti: I my również
pragniemy jedności, boli nas także rozdwojenie to w
chrześciaństwie. Lecz nie my zaprowadziliśmy je, nie
my je zniesiemy. Jak się nasza i wasza najwyższa
hierarchia powaśniła między sobą, tak niech się po-
godzi. My się chętnie na zgodę piszemy.

Z takiej odpowiedzi wynikałoby to jedynie: iż te-
go rodzaju schysmatycy nie są formales, ale tylko ma-
teriales, którzy tą biernością zaspokajają swe sumienia.

Na dnie tej odpowiedzi spoczywa indifferentyzm,
lub podłaca niewolniczość ducha. Odpowiedź tego rodza-
ju i wtenczas jeszcze nie byłaby uniewinającą od-
szczybieństwo, gdyby nie było soborów, które zgodę
i jedność przywróciły, jak n. p. sobór florencki, i u
nas sobory w Brześciu litewskim. Lub gdyby nieistnia-
ła nawet, de facto, Unia między naszymi kościołami.
Ale gdy Unici są już w pośród nas, czyż się godzi
nieprzystąpić do Unii, ale obstawać przy szyzmie?

Ten argument instynktem zrozumieli Moskale, i

dla tego uznali za potrzebne wytepić u siebie Unię, aby się pozbyli wyrzutu sumienia, że do niej nieprzy-
stępują. —

W dalszym ciągu rozpraw swych z nami, starają się Nieunici walczyć przeciw nam własną naszą bro-
nią. Chwytają się więc oburącz tego, co się u nas zowie febronianizmem. Mówią tedy: Wasi własni ła-
cińscy Teologowie i Kanoniści sprzecniają się oto, czy Papiężowi należy się Prymat tylko honoris, czyli i ju-
risdictionis. My nie zaprzeczamy Mu primatu honoris, to jest pierwszego krzesła w soborze powszechnym, ale nie przyznajemy Mu primatum jurisdictionis.

Mówią dalej: Szkoła Febroniusza wytknęła wam dosadnie, jak u was Papiężę ograniczyli władzę Bisku-
pów. My razem z waszym Febroniuszem przyznajemy każdemu Biskupowi taką samą Władzę w jego dye-
cezyi, jaką ma Papięż w własnej dyecezyi w Rzymie.

Na to odpowiadamy: Zkąd Febroniusz, (pseudonim,) u nas wykłety, stał się u Was powagą, jakoby jeden z Ojców kościoła?

Otwórzmy księgi Ojców kościoła greckiego. Roz-
patrzmy się w dziejach soborów powszechnych na Wschodzie odprawianych, które u Was słusznie po Ewangelii największą mają powagę i znaczenie. Nie przyznawajcie Papiężowi nic więcej, jeno to co w tych źródłach i świadectwach wiary naszej i waszej, sto-
licy Piotrowej jest przyznano. A czy to wszystko zfor-
mułujecie tak, jak to zformułowali i podpisali hierar-
chowie kościoła greckiego na soborze florenckim, czyli innemi określicie to wyrazami, dość, że aby niemiąć się z prawdą, znajdziecie się zniewoleni po-
łączyć się z nami w uległości ku stolicy apostolskiej Rzymskiej.

Jeżeli Następca Piotra św. Naczelnika grona apo-
stolskiego, ograniczyłby w czém Władzę Biskupów, łatwiejby się to pojąć dało, boć przecie Naczelnictwo to jest ustawą Boską. Ale jeżeli który Patryarchat, z ludzkiej więc ustawy, ogranicza Władzę Biskupów, i niedozwala im zjednoczenia z Rzymem, dla osobi-
stych zawiści, czyliż to dopiero nie jest istną tyranją, nieznośnym despotyzmem? A cóż powiedzieć, jeżeli świecka Władza to czyni? Czyli to nie jest zgębnie-
niem Władzy Biskupiej?

Jeszcze jeden zabawny zarzut, mianowicie od
mniejsz wykształconych ludzi, często nam się sły-
sząc dawał: Kościół łaciński jest odszczepieńczym od gre-
ckiego, bo kościół grecki dawniejszym jest od ła-
cińskiego.

Nasi katolicy zwykli byli odpowiadać im na to: Jeżeli nie wierzycie że Naczelnik całego chrześciań-
stwa jest w Rzymie, i wy przeciw jego Władzy od Chrystusa ustanowionej, występujecie jako rokoszanie, to na waszą dawność nie macie się co powoływać, bo wiara żydowska dawniejsza jest od chrześciańskiej, i była kiedyś jedynie prawdziwą, ale gdy odepchnęli od siebie prawdę, to jest, Messyasza swego, pozostali w błędzie, i na cóż im się starodawność ich przy-
dać może?

Te wszystkie uwagi w miłości podawane, kończyć
powinniśmy westchnieniem do Boga, by jedność ko-
ścioła swego na ziemi, miłościwie przywrócić raczył!

X. W. Serwatowski.

O narodzeniu JEZUSA CHRYSZTUSA.

GWIAZDA MESSYASZA.

Dalszy ciąg.

Jak wielkiem i niezachwianem było pobożne to
oczekiwanie znaku Messyaszowego, wyczytać możemy z samego *Philona*, współczesnego Jezusowi, który twierdzi, że jeżeli Żydzi za pojawieniem się tego nie-
bieskiego znaku pokutować będą, wszyscy rozprósze-
ni po świecie zgromadzą się w jedno miejsce. De
execrat. §. 9. Oczekiwanie to spełniło się też rzeczy-
wiście, albowiem za ukazaniem się gwiazdy Messya-
szowej, jak to później zobaczymy, Żydzi z wszystkich
stron Palestyny zgromadzili się w Jerozolimie.

Nawet kiedy za Hadryana Żydzi po raz ostatni
porwali się do broni, jeszcze wtedy powitali wodza
i mniemanego Messyasza jako swego *Bar-co-cheba*,
Syna gwiazdy, który atoli wkrótce pokazał się *Bar*
cosiba t. j. Synem kłamstwa. Także i *Mahomed* —
prorok z *Mekki*, w chęci udowodnienia, że się prze-
powiednia uściła, i że owo stare oczekiwanie odnosi
się do własnej jego osoby, wskazał na wielkiego,
(hallejskiego) *kometę*, który krótko przed jego publi-
cznym wystąpieniem się pojawił, jako na zwiastuna i
znak posłannictwa swego, cfr. koran. Sura 47. „Wojna”
str. 524. wyd. Günthera.

Gwiazda Jakóbowa ukazała się w Chrystusie Panu—*tęj jasnej i zarannej gwiazdzie*, jak ją zowie Objawienie 22, 16; ponieważ zaś większa część Żydów prawdziwego Messyasza nieuznała i wyswobodzenia swojego z jarzm obcych nie doczekała się, *prze- to też pocieszali się oni późniejszym przepowiedni tej spełnieniem*, i starą ową obietnicę: „*wtedy wybawieni będą z jarzma Adama*, (co w rozmaitych czasach do różnych swoich odnosili nieprzyjaciół,) *skoro gwiazda Izraela wéjdzie w znak ryby*, ponieśli z sobą wszędzie w rozprósenie. cfr. Midrasch Bereschith rabba — czyli komentarz do 1. księgi Mojżeszowej sect. 85. *Jacobus occupatus erat circa saccum et cinerem; Judas ut uxorem duceret, verum Deus sanctus benedictus in creando lumine regis Messiae.* — Debarinn rabba (do Deuteron) sect 1. f. 249. 4. *Dixerunt Israelitae ad Deum s. b. Domine mundi, quousque nos sub manu Esavi subjugati erimus? Respondit ipsis Deus: Usque dum veniat ille dies, de quo scriptum est: „Orietur stella ex Jacob et surgit sceptrum ex Israel.”* Rabini w astrologii swojej, przepowiedni tej użyli za przedmiot ciągłych, najrozmaitszych swoich domysłów, które lubo *nie wprost*, służyć nam zawsze mogą jako niezaprzeczone świadectwo, że ukazanie się gwiazdy obiecanéj w dzień narodzenia Chrystusa, było naprzód obliczone przez Magów i Żydów. Tak czytamy w księdze *Sahar*—światłości, główném metafizyczném dziele żydowskiem, obejmującym wiele bardzo szczegółów o Messyaszu, a jak z treści i języka wznosić można, pisaném w czasie przed zburzeniem Jeruzolimy, sięgającym nawet czasów apostołskich, którego autorem wedle podania rabinów miał być *Simon ben Jochai*, (uczeń Rabbi Akiba, miecznika i wezyra Barcocheby, którego Messyaszem ogłosił) następujące szczególniejsze zdanie: in Genes. fol. 74. col. 292. 295.

„Na początku szóstego tysiąca lat zakończy Pan nawidzenia córki Jakóbowéj, *król Messyasz zjawi się w Galilei i gwiazda na wschodzie pochłonie siedm gwiazd ku zachodowi*. Straszliwy ognisty ogon przez 60 dni będzie wisiał na niebie; wtedy wybuchną wojny na świecie na północy, i zginą dwaj królowie na polu bitwy.” itd.

Daléj Exod fol. 5. col. 11. 12. „Po onych ucisku dniach w Izraelu pokaże się słup ognisty na niebie, z wysokości spuszcający się na dół przez 40 dni, tak iż wszyscy mieszkańcy ziemi będą go mogli widzieć. Wtedy król Messyasz wyjdzie z ogrodu Eden, z miejsca, które się zowie *Zipporis*, gajem ptasim i objawi się w Galilei.”

„Po 40 zaś dniach, gdy już przyjdzie Messyasz, *zéjdzie gwiazda na wschodzie*, świecąca mieniącym się światłem i siedm innych gwiazd w około téjże gwiazdy, które ze wszech stron zatoczą z nią bój i

to po trzy kroć każdego dnia przez 70 dni, aż je pochłonie. A po 70 dniach skryje się ta gwiazda przez 12 miesięcy, i Messyasz będzie pogrzebany i już więcej nie będzie widać słupa ognistego. Po 12 zaś miesiącach wzniesie się Messyasz na słupie tym do nieba i tam obejmie rządy i królewską koronę.” —

Ciąg dalszy nastąpi.

HISTORIA POLSKA.

przez X. J. B.

PANOWANIE WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA.

1306 — 1333.

Dalszy ciąg.

Jeżeli poprzednią epokę, mianowicie od czasu podziału dokonanego przez Bolesława Krzywoustego, musimy nazwać epoką okropnego zamętu i upadku, zamętu, który wzmagał się za Leszka Białego i w początkach panowania Bolesława wstydlwego, a dopiero od czasów Leszka czarnego a nadewszystko od czasu koronacyi Przemysława, lamie się z połyskującą tu i owdzie lepszą przyszłością, to po dokonaniem nakoniec odbudowaniu Polski przez Władysława Łokietka, panowanie jego przedstawia nam następnie cały szereg prac i usiłowań ku umocnieniu i poprawieniu porośwanego ojczyzny gmachu, uczynienia go silnym na wewnątrz i strasznym na zewnątrz dla nieprzyjaciół. Ku dokonaniu, tak jak i ku rozpoczęciu tego dzieła, dał Pan Bóg ojczyźnie naszej wielkiego, chociaż w małym ciele człeka, którego dzielna ręka i głowa nie spoczęła nigdy, a chociaż brakło mu czasu do zupełnego uwieńczenia dzieła, to jednak przysposobił wszystko do następnej organicznej pracy Kazimierza Wielkiego, i przygotował tak zwaną epokę Polski kwitnącej.

Początki jednak panowania Władysława Łokietka zachmurzyła pewna okoliczność, a mianowicie jedna ważna i dotkliwa dla Łokietka i Polski utrata. Wspomnieliśmy już że Łokietek nie ufając widać dosyć przymożym na Pomorzu Szwencom lub Święcom, oddał zamek gdański Boguszowi staroście a dochody Pomorza wypuścił synowcom Przemysławowi i Kazimierzowi, osadzając pierwszego w Tczewie, drugiego w Święcu. Dotknięci tém Święcowie zażądali od Łokietka zwrotu jakichś sum wielkich, które niby w ostatnich latach w sprawach administracyjnych i wojennych Pomorza wydali. Kiedy zaś tego król odmówił, poddali się panowie Święccy po odjeździe króla za przewodem najstarszego brata, Piotra kasztelana, czyhającemu zawsze na zdobycz Waldemarowi margrabi brandenburgskiemu, wzywając go do zajęcia całego Pomorza. Dowiedziawszy się jednak wczas o zdradzie Łokietek, przybył nagle do Gdańska i Piotra kasztelana uwięził.

Przestraszeni tém inni Święcowie, Jaśko i Wawrzyniec udali się do pokory. Oddawszy się sami w niewolę, wyjednali uwolnienie brata, król uwięził ich do Krakowa jako zakładników; w Krakowie jednak oni przekupiwszy straż uciekli na Pomorze. Wtedy dopiero zawołano Waldemara, który spustoszywszy Pomorze ogniem i mieczem, podstąpił pod Gdańsk, słabą tylko załogą pod wodzą Bogusza broniony.

Dalszy ciąg nastąpi.

Znak pewny przyjścia Messyasza

z ustania królestwa Judzkiego.

Ciąg dalszy.

II.

Ale że w Herodzie przymiotów Messyaszowi własnych nie widzieli, oczekiwali drugiego króla, którego nie mogąc się doczekać, bo go spodziewali się, że z wielką wspaniałością i chwałą ziemską przyjdzie i usiądzie na tronie ziemskim w Jeruzalem; w siedmdziesiąt lat po narodzeniu Chrystusowym Wespazyana hetmana rzymskiego z judzkiej ziemi na césarstwo wziętego, postanowili przywitać za Messyasza, jako pisze Józef Żyd. lib. 7. de bello cap. 12. Poganina, bałwochwalcę, burzyciela ludu swego za Messyasza witali, a prawdziwego Messyasza z nieba zesłanego nie chcieli uznać!

Widząc się potym Rabinowie być oszukanemi tak przez Wespazyana, jako też i przez wielu innych, którzy Messyaszami się czynili; jako to Bar Kochab albo Bar Kodsbach o którym niżej, Pseudo Mojżesz, który R. Pań. 408. od Żydów za Messyasza uznany, prowadził ich przez morze Czerwone, w którym gdy wielu Żydów potonęło, sam szukany, nigdzie się nie zjawił. Hotlinger hist. Eccl. saecul. V. roku 1160. El-Dawid uczyniwszy się Messyaszem, poprowadził żydowskie wojsko przeciwko królowi perskiemu, lecz pojmany ścięty jest, a Żydzi opłacili się summą stu talentów złota, i innych wielu Pseudo Messyaszów samiz Żydzi opisują w księdze Zernach Dawid, osobliwie pag. 24. i Szept Jechudach etc. od tych mówię i inszych co niemiara oszukani Rabinowie, postanowili upornie się trzymać tego zdania, że Messyasz o którym Jakób Patryarcha prorokował, jeszcze nie przyszedł.

Co ażeby wyperswadowali pospółstwu, pomieniony tekst Proroctwa Jakóbowego przekręcili, to słowo *gadi, donec, aż*, rozłączając na dwa terminy albo na dwie dikeye *gad* na wieki: i *Si, quia, bo, albowiem*: i tak to Proroctwo zaczęli czytać i pisać: Nie będzie przeniesione berło z Judy, i wódz z lędźwi jego na wieki, *bo przyjdzie* Siloch albo Messyasz. Lecz lubo ta wersja albo tłumaczenie jest pofalszowane: bo tego słowa *Gadsi, donec, usquequo, aż*, ani sam tekst hebrajski, ani

siedmdziesiąt tłumaczy, ani Paraphrafres Chaldejski, ani Zohar Simeona Rabina nie rozłączył i nie rozdzielił na dwa słowa, jednakże przez to od blasku i światła prawdy zasłonić się Rabinowie nie mogą: bo i tak ten tekst czytając, potwierdza się ta prawda, że już Messyasz według Proroctwa Jakóbowego przyszedł.

Czytajcie bowiem i tak ten tekst: *Nie wymijdzie berło z Judy, i wódz z lędźwi jego na wieki; bo przyjdzie Messyasz*: to tego tekstu sens będzie taki: *Nie wymijdzie berło królewskie z Judy i moc przodkowania w pokoleniu Judzkim z lędźwi jego na wieki, to jest ta moc, ta władza będzie wiekowa, albo na wieki nie przestannie będzie trwała w nasieniu Judy; bo przyjdzie Messyasz z krwi jego, król wieczny, którego królestwu nie będzie końca.* Widzimy zaś, że z pokolenia Judy wyszło berło: bo żaden Żyd berła Syońskiego nie piastuje, żaden z Żydów chananejską ziemią nie rządzi.

Toć jeżeli miało berło syońskie wiekować w pokoleniu Judy, nie w kim inszym wiekuje, tylko w Messyaszu królu wiecznym; a jeżeli to berło i moc rządzenia państwa syońskiego wiekuje w Messyaszu: toć Messyasz przyszedł, i teraz króluje: bo w kimże inszym wiekuje? pokażcie inszego, w którymby to berło więcej niż przez 1800 lat do tych czas wiekowało?

Ciąg dalszy nastąpi.

Liturgika.

Luter i wszystkie sekty Protestantów, aby się nie odrodziły od swego mistrza, przeczą prawdziwości najśw. Ofiary. Wspólny ten błąd potępił kościół na Sob. Tryd. stwierdzając dogma katolickiej wiary Sess. XX. C. I. następującemi słowy: *Si quis dixerit, in Missa non offerri Deo verum et proprium sacrificium, aut quod offerre non sit aliud quam nobis Christum ad manducandum dari; anathema sit.*

Nie mamy zamiaru wyprowadzać i dowodzić prawdziwości i boskości najśw. Ofiary, gdyż ta prawda od powszechnego kościoła ś. świadectwami pisma ś. proroctwami, od wszystkich Ojców kościoła, tradycją powszechną—dostatecznie została dowiedziona, niemówiąc nic o księgach liturgicznych powszechnego kościoła, ani nawet o sektach wszystkich, które od tysiąca i więcej lat od kościoła odłączone, zaczęły Luter naukę o zniesieniu ofiary zaczął głosić, stale ofiarę zatrzymały, nakoniec nie wspominając o ołtarzach na całej kuli ziemskiej rozsianych, to w pieczarach, to na grobach i w katakumbach—słowem nie chcemy dowodzić prawdziwości najświęt. Ofiary, sam bowiem zdrowy rozum przekonywa o tém. Ofiara bowiem jest owym obrzędem, którym Boga, Panem Najwyższym wszystkich rzeczy nazywamy, dlatego jest najszczytniejszym aktem Religii. Nie ma zaś religii bez Ofiary—a więc konieczną jest rzeczą, aby i religia chrześcijańska miała swo-

ją ofiarę; inaczej bowiem byłaby pozbawioną aktu najgodniejszego—według zdania wszystkich—do uczczenia Boga. Ponieważ zaś w religii chrześ. nie ma innej ofiary prócz eucharystycznej, ani jej nie było, nauka protestantów sama przez się upada. Nie dotykając strony dogmatycznej, chcemy zatem mówić o materji przy najświętszej Ofierze, czyli żywiole tego Sakramentu ze strony liturgicznej, a opierając się to na piśmie św. i Ojcach kościoła, to na księgach liturgicznych, historii, dekretach ś. kongregacyi Rytów, będziemy rzecz traktowali: o *chlebie i winie przy najśw. Ofierze Mszy św. jako częściach istotnych esencjonalnych ofiary, a o wodzie jako części integralnej* t. j. nie koniecznie do istoty, lecz bardziej do zupełności Ofiary ołtarza należące.

I.

O chlebie jako materji najśw. Ofiary.

A gdy wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierście i jedzcie to jest ciało moje (1. Cor. 11. c. 24) a wzięwszy kielich, dzięki czynił i dał im, mówiąc: pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana, na odpuszczenie grzechów. (Math. XXVI, 26, 27, 28.) Temi słowy ustanowił Pan Jezus najśw. Ofiarę przy ostatniej wieczerzy. Samo ustanowienie tajemnicy Ciała i krwi Pańskiej przekonywa nas o tém, iż żywiołem czyli materją tej tajemnicy jest *chleb i wino*, bo Chrystus Pan do rąk swych ś. wziął najprzód chleb, potem kielich z winem.

Nie podpada wprawdzie wątpliwości, iż Pan Jezus z Apostołami o *przaśnym chlebie*, według przepisu prawa Mojżeszowego paschalną wieczerzę w domu żydowskim obchodził. Albowiem Chrystus Pan pierwszego dnia przasnic, którego się nie kwaszonego Żydom mieć nie godziło, kwaśne bowiem ciasto już na dzień przed Paschą zupełnie z domów wyprątnione, spalone w ogniu, lub zakopane w ziemi być musiało, ten Sakrament sprawił i ustanowił. Tłómacze też pisma św. greccy nawet, mniej uporczywi; przyznają dziś, iż owe słowa u Jana św. (XVIII. 28.) „*izby pożywali Paschy*,” rozumieją się nie o *wieczery paschalnej wielkiej*, ale o ofiarach, które w czasie świąt Wielkanocnych przez tydzień się odprawiały, a które się także Paschą zowią (Deut. 16. 2. 6.), rozumieć się powinny; tém więcęj, iż św. Mat. 26, 1. 19, św. Marek 14, 12. 18, św. Łuk. 22, 7. 14 wyraźnie piszą, iż Chrystus Pan *w wieczór przed świętem Paschy* zasiadł do wieczerzy. A jeżeliby kto świadectwo Jana św. przywiódł, (Jan 13) iż się to wszystko działo przed dniem wielkanocnym, więc się łatwo na to odpowiedzieć może: Ten bowiem dzień, który inni Ewangelistowie pierwszym przasników nazwali, iż się w czwartkowy wieczór dni święte przasne zaczynały, kiedy też i Zbawiciel nasz Wielkanoc sprawował: i Jan św. opisuje, że prawie już przed samą

Wielkanocą i niby Wielkanocną Wigilią był; ponieważ on czas albo bieg przyrodzonego dnia, który się od słońca wschodu poczyna chciał osobliwie wyrazić. Przeto też i św. Chryzostom (Chryst. hom. 82 in Mat.) on dzień pierwszym być przasników wyklada, którego dnia pod wieczór przasny chleb miał być jedzony. Lecz własność ta chleba, czyli przasny, czyli na kwasu do Sakramentu Ołtarza, do Ofiary Mszy św. ma być użytym, co do istoty tajemnicy, nie czyni różnicy; dlatego też kościół wschodni kwaśnego, łaciński przasnego chleba używa.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wieczne zdrowie.**Cud z roku 1638.**

Ciąg dalszy.

Abraham Kanczy to jego nazwisko;
Znać że śmiertelnej gorączki był blisko,
Kiedy mu takie snuły się marzenia:
Serce... a rozum... a wolność sumienia.
I rzeczywiście ciężko zachorował,
Sześć niedziel leżał; ojciec go ratował
Jako mógł tylko lekarską pomocą,
Lecz bezskutecznie; pognębion niemocą,
Rwał się na łożu, marzył, niby wstawał,
Już i znajomych swoich nie poznawał;
Wreszcie na wieczór ucichł niespodzianie,
Ręce bezwładnie puścił na posłanie,
Nie patrzył na tych, co go obstąpili,
Na twarzy pokój zajaśniał w tej chwili,
Powieki lekko na pół przymrużone,
Żrenice jasne w jeden punkt zwrócone.
Matka ze łzami mówi: Późna pora,
A może lepiej przywołać Pastora,
To się pomodli i pobłogosławi, —
Bóg miłosierny, — może go zostawi.
Odeszła cała strapiona rodzina;
Została tylko letnia kobiecina,
Która mu w ciągu choroby służyła;
Kłękła przy łożku i pacierz mówiła.
Chory tymczasem mocno był zajęty,
Bo go nawiedził z Krakowa gość święty —
Obraz Maryi od świętego Jana. (*)
„Wiecznie zdrów będziesz!” rzekła Ukochana,
I Dzieciąteczko daje z pieszczotami;
On się go chwycił obiema rękami;
Jezus pogląda na niego wesoło,
Aniolki ślicznie śpiewają w okóło.
„Wiecznie zdrów będziesz! Kochaj Matkę moją!
„Służ mi, miej wiarę, ja przy tobie stoję!”

(*) Obraz w wielkim Ołtarzu kościoła świętego Jana przy klasztorze PP. Prezentek.

Mówiło dziecię głoseczkiem pieszczonym,
 A każdy anioł echem powtórzonym,
 „Wiecznie zdrów będziesz!” śpiewał mu radośnie,
 Umiłowana patrzyła miłośnie.
 I zdało mu się, gdy te pieśni głoszą,
 Że go w kolebce do nieba unoszą.
 I postanowił katolikiem zostać.

Dokończenie nastąpi.

RECENZYE.

Wiwia Perpetua.

Rzucono się w nowszych czasach do pisania powieści na tle dziejów męczeńskich pierwszych trzech wieków kościoła Chrystusowego. Piękna powieść kardynała Wisemana pod tytułem *Fabiola*, z angielskiego na polski język przełożona, przewodniczy, że tak powiem, tej literaturze męczeńskiej u nas, zanią w ślad idą dwa najnowsze dzieła: *Rzym za czasów Nerona*, czyli męczeństwo matrony rzymskiej, Sabiny, i *Wiwia Perpetua*, dzieło obszerne, które mamy pod ręką.

Dla nas Polaków dzieje męczenników chrześcijańskich szczególniejszy dziś mają urok. Dość spojrzeć na Litwę, skazaną teraz na męczeństwo za religię katolicką, dość policzyć świetne współczesne nam dzieje męczeństwa Unitów na Litwie i na Rusi pod panowaniem rosyjskiem, a łatwo pojmiemy dla czego w naszych pojęciach łączą się dzieje męczenników dawnych i nowych, rzymskich i polskich, kartagińskich i ruskich, w jeden cierniowy wieniec, którego kolce boleśnie ranią dusze nasze.

Niech więc inne narody czytają z zapalem swe romantyczne powieści na tle trubadarów swych osnowane, niech się rozplývają w miłostkach i niewieściach pięknościach, nas przedewszystkiem zajmują i przenikają chrześcijańskie męczenników dzieje.

Wiwia Perpetua jedna z znakomitszych męczenniczek kartagińskiego kościoła w Afryce wzięta tu jest za przedmiot obszernej powieści. Tło jest historyczne, wzięte z aktów męczenników, stanowiących część historii kościelnej. Umiejętnie wpleciony w te zdarzenia jest i sławny Ojciec kościoła i apologetyk Tertullian. Apologia jego jest tu w całej obszerności podana, jakoby mowa miana do Prokonsula i świty jego w Kartaginie, w obronie chrześcian przed trybunał wleczonych.

Z tego też względu powieść ta na szczególną zasługując uwagę.

Przeczytaliśmy ją też z wielką uwagą i z niezwykłym zajęciem. Niektóre sceny przeszłecznie są oddane, i do łez poruszają i zachwycają.

W ogólności atoli czyni na nas ta powieść wrażenie pięknego obrazu znakomitego jakiego mistrza włoskiego, który dostał się pod pędzel więcej pospolitego

malarza, dla odnowienia go, i przedstawienia dzisiejszemu ludowi. Cóż czyni ten malarz? Oto dobięra jak najjaskrawszych barw, grubo niemi nalepia ten obraz, nie pytając tyle o wewnętrzne prawdopodobieństwo, jak raczej szukając wrażeń wydatności, i dla mniej wprawnych oczu, przystępnych.

Nie chcemy dłużej rozszerzać się nad tą ujemną stroną tej pięknej i wzniosłej pracy, która zresztą ze wszech miar zasługuje na pochwałę i zalecenie.

Kończymy więc recenzję naszą, podziękowaniem P. Jaworskiemu jako nakładcy za piękne i bezinteresowne tego dzieła wydanie.

KRONIKA.

Missye w Bólgaryi.

Historja religii i teraźniejsze położenie Katolicyzmu w Bólgaryi.

Ciąg dalszy.

II.

RUCH W ROKU 1861.

W takich okolicznościach zdawał się najmniejszy powód dostatecznym, by sprowadzić znaczną zmianę. Takowy nastąpił w roku 1860. W tym roku połączyli się Fanarioci, za zezwoleniem Porty, w greckie stowarzyszenie narodowe, w celu odnowienia swego kościoła i pomnożenia dochodów swego patryarchy. Myśl ta była tak wyłącznie grecką, że wprawdzie przyjęto siedm millionów piastrow od Bólgarów, wyłączone ich jednakoż zupełnie od wszelkiego udziału w kierownictwie stowarzyszeniem. Wtedy potargało 70,000 Bólgarów, którzy Konstantynopol zamieszkują, swe więzy, i udało się do swych chrześcijańskich braci o pomoc. Na ten głos, odpowiedziało z niespodziewaną siłą w pierwszej chwili uniesienia, które się w następstwie nie okazało trwałem, sześć millionów Bólgarów, rozprószonych po całej europejskiej Turcyi. Pismo przeznaczzone dla publiczności zawierało ich skargi przeciw tyranii i zgorzeleniom greckiego duchowieństwa

Potem oświadczyła z najznakomitszych Bólgarów stolicy złożona delegacya najprzewielebniejszemu księdzu Brunoni, zastępcy patryarchy unią połączonych Ormianów, by raczył zastąpić naród ich w obec Sultana. Akt połączenia się z Rzymem, podpisało sto dwadzieścia stowarzyszeń robotników i wielu innych delegatów; tenże został przez Archimandryty Makarego i Józefa, i księdza Teodora i dyakona Benador wręczony. Treść jego nie przypuszczała żadnej wątpliwości co do wiary i powagi. Podpisani prosili Papię o restytucję ich kościoła i o utrzymanie lub raczej o zaprowadzenie na nowo ich własnego obrządku.

W Rzymie niezmierna była uciecha z powodu tego oświadczenia. Pius IX. pełen miłości rozwarł ramiona, by dać kościołowi temu pocałunek pokoju, który tylko przez podstępna chytrość i przemoc oderwany został od matki swój—kościół rzymskiego. Breve z 21 stycznia 1861 nadało tym uczuciom wyrazu, wypowiedziało połączenie ponowne Bólgarów z wielką katolicką

jednością, i zapewniło im jeszcze oprócz tego utrzymanie dawnego obrządku. Zarazem napominał ich Papiież w swęj mądrej przezorności do nieprzerwanej wierności względem ich prawowitego pana, Sułtana Turcyi.

Nie poprzestano na tém. Gdy w trzy miesiące później przybyli delegaci do Rzymu, mianował Papiież, stósownie do własnego ich wyboru, Archimandrytę Józefa Sokulskiego, Arcybiskupem bółgarskiego narodu. Sam Ojciec święty raczył go 14 Kwietnia 1861 w kaplicy syxtyńskiej wyświęcić. Posłuchajmy co mówi o tym naoczny świadek wspaniałego widowiska, hrabia Vogué, jeden z prezydentów Stowarzyszenia dla szkół krajów wschodnich: „Papiież nie chciał nikomu innemu „oostawić długą i nużącą czynność święcenia; Jego „świątobliwość sam ją przedsięwziął. Nowo-wybranemu „mu towarzyszyli biskup z Chartres i biskup grecki, „który zawiaduje w Rzymie interesami Greków unią z „Rzymem połączonych. Nazywa on się Sokulski, i jest „starcem małego wzrostu, a chociaż trochę ze starości „zgarbiony, to ma przecież wejrzenie pełne siły. Po- „ważne rysy, i długa biała broda użyczają twarzy jego „wielce poszanowania godny wyraz. Porównó wszystkim „biskupom wschodnim należy on do duchowieństwa „klasztornego; jest Archimandrytą (godność ta jest pra- „wie tego samego znaczenia co godność Opata infulata) „sławnego klasztoru w pobliżu Grabowy, miasta w „północnej Bółgarii; cnoty jego i gorliwość w wspie- „raniu dążności katolickich swych współ-wyznawców „postawiły go na czele owieczek powracających na no- „wo na łono kościoła. Przy jego boku stał niody dy- „akon, którego długie jasne włosy, i wydatne rysy „twarzy, przypominały dzikie pochodzenie jego narodu. „Nie daleko od ołtarza widziano księdza Boré, przelo- „żonego Łazarzystów w Konstantynopolu, który naj- „więcej się do nawrócenia Bółgarów przyczynił, i naj- „czynniejszy udział miał przy rozprawach trudnych i „powikłanych, które nawrócenie to za sobą pociągnęło. „Nakoniec uzupełniło zastępstwo nowego kościoła dwóch „Bółgarów świeckiego stanu, literat i lekarz, obydwa „w Paryżu wykształceni....”

Nowoobрани mówił wszystko językiem bółgarskim, a ksiądz Boré tłómaczył jego słowa zawsze zaraz na język łaciński. Było to może po raz pierwszy, że o skłепienia kaplicy syxtyńskiej odbiły się wyrazy sławiańskie. „.....Chwila nastala głębokiego wzruszenia, gdy Oj- „ciec święty podniósł się ze swego tronu przy ołtarzu, „kazał na nim usiąść nowemu biskupowi, a potem sto- „jąc obok niego zaintonował Tedeum. Podczas gdy „sławne chóry papiieżkiej kaplicy naprzemian pieśń tę „tryumfalną z wiernými dalej śpięwały, wstał biskup, „z wschodnią mitrą na głowie, z podwójnie skrzywio- „ną laską pasterską w rękę, i kroczył processjonalnie, „błogosławiac, wzdłuż kaplicy. Wspaniałe zgromadze- „nie, które liczyło pośród siebie królów i kardynałów, „achylało głowę z uszanowaniem przy zbliżeniu się bie- „dnego tego mnicha z pewnej wsi nad Dunajem, który „przez poświęcenie wznosił się na godność jedną z „pierwszych, kościoła katolickiego. Powróciwszy do oł- „tarza, udzielił pierwszego uroczystego błogosławieństwa „w języku bółgarskim; Papiież czytał ostatnią Ewanielię „i zakończył tę wspaniałą uroczystość prorocctwem, któ- „rego spełnienie dopiero się zdawało poczynać: *Ut fiat „unum ovile et unus pastor*: Oby tylko był jeden pa- „stérz i jedna owczarnia.”

Ciąg dalszy nastąpi.

Wiadomości bieżące.

— Prześwientny Konsystorz Jeneralny Dyecezyi Kra- kowskiej odezwą z dnia 23 Marca r. b. L. 573 zawiadomił Rządców parafialnych i zakonnych kościołów, jako to: kościoła katedralnego na Zamku, kościoła Archipresb. Najświętszej Maryi Panny, kościoła ś. Piotra, św. Anny, św. Krzyża, św. Szczepana, św. Floryana, św. Mikołaja, Bożego Ciała, św. Salvatora, XX. Domi- nikanów, Kapucynów i Reformatów, iż z wiedzą i za upoważnieniem Jego nowo utworzyć się mający komi- tet Dam w Krakowie pod przewodnictwem J. W. hr. Zofii Wodzickiej celem zbierania dobrowolnych składek na rzecz Ojca świętego; czynność swoję z dniem 29 Marca b. r. to jest w niedzielę „Białą” rozpocznie i ta- kową zajmować się będzie aż po dzień ostatniego Kwie- tnia b. r. — Zarazem wezwał Prześwientny Konsystorz Rządców wyżej wymienionych kościołów, by lud wier- ny o tym szlachetnym zamiarze z Ambon zawiadomić i kollektorkom ze swęj strony uprzejmie w pomoc przyjsć zechcieli. —

— Odezwą z dnia 26 Marca b. r. L. 587, zawiado- mił Prześwientny Konsystorz Jeneralny Dyecezyi Kra- kowskiej Duchowieństwo świeckie i zakonne M. Kra- kowa i jego okręgu, iż w roku bieżącym podczas nie- obecności Jego Excellencyi X. Biskupa Wikaryjusza Apostolskiego krakowskiego, miejsce Jego zastępować będzie tak jak w roku zeszłym WJX. Henryk Matzke kanonik katedralny krakowski.

— W Tarnowie przeniósł się do wieczności X. Jan Mika, kanonik katedralny Tarnowski, niegdyś Proboszcz na Podgórzu, małz wielce pobożny, uczony i czcigodny.

Korrespondenoya.

Rzym dnia 20 Marca 1868 r.

Odpowiadając wymaganiom i potrzebom Ducho- wiestwa Polskiego przez brak stosunków pozbawione- go dobrodziejstw, przywilejów i lask jakimi szczerze i obficie obdarza Stolica Apostolska Wiernych kościo- ła, założyłem przy Kuryi Rzymskiej Expediturę Pol- ską złożoną z kilku biegłych miejscowych prawników.

Expeditura Polska, podejmuje się za zwrotem ko- szków poniesionych w Świętych Kongregacyach, wyra- biać wszelkie interesa osób zaszczycających ją swém zaufaniem. Tak między innými Expeditura przeprowa- dza sprawy sporne pomiędzy instytucjami lub osobami kościelnými, sprawy małżeńskie; wyrabia indulta: na kaplicę, na poświęcanie z odpustami Apostolskiemi krzy- żów, skaplerzy i koronek, na ołtarz uprzywilejowany w kościele, kaplicy lub téż w osobie; dyspensy w spra- wach małżeńskich; odpust zupełny na pewne uroczysto- ści religijne, odpust zupełny w godzinę śmierci dla całej familii, indult na czytanie książek zakazanych i na ab- solwowanie a casibus reservatis ipso Summo Pontifici, słowem Expeditura wyrabia wszelkie indulta, dyspensy, przywileje, brewa i dekreta Apostolskie stósownie do potrzeby i okoliczności. Oprócz spraw sądowych we wszelkich innych dostatecznym jest, aby laskawy inte- resat przesłał: swe imie i nazwisko, parafią i dyecezyą, jakie zamieszkuje, dalej swe żądanie lub téż krótki o- pis interesu, wreszcie dokładny swój adres i 2 reńskie na kosztu Expeditury; w liście frankowanym pod adre-

sem Al. Signor Abbate Arturo Wołyński, Roma, Via del Quirinale 75 — Italia. Listy nie frankowane nie przyjmują się. —

O czem wiadomiamy Szanowne Duchowieństwo Galicyi i Księstwa Poznańskiego, mam niepłonną nadzieję że swém zaufaniem poprzeć nieomieszka dobre chęci i starania Expedytury polskiej — a taż znowu swém sumienném i pośpieszném załatwianiem powierzanych jój interesów godnie odpowie położonemu w niej zaufaniu. X. Artur Wołyński.

Rozmaitości.

ROZMOWA X. PLEBANA Z BŁAŻEJEM WŁOŚCIANINEM O MAŁŻEŃSTWIE.

Błazej. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

X. P. Na wieki wieków, Amen. — Cóż mi powiecie Gospodarzu?

B. Oto byłem w mieście, i dziwnych rzeczy nasłuchałem się, co tam teraz ludzie sobie rozprawiają o małżeństwach. Bywało się dawniej w wojsku, stało się załogą w rożnych miastach, ale jakoś o zmianach co do porządku małżeńskiego nigdy tego słyhać nie było, co tam teraz gadają.

X. P. I jakże wam się to wszystko zdaje, coście tam słyszeli?

B. Zawsze mi na myśli stoją te słowa, co Dobrodziej powiedział do naszej młodzieży, któreś tu Niedzieli na katechizmie: *Pożycie mężczyzny z niewiastą pomiędzy chrześcianami, jest albo Sakramentem, albo wszeteczeństwem.* Otóż zdaje mi się tak, że kiedy my chrześcianami jesteśmy, toć nasza Władza duchowna rozstrzygać to powinna, które pożycie mężczyzny z niewiastą jest godziwém, uczciwém, i zowie się małżeństwem, a więc sakramentem, a które jest niegodziwém, nieuczciwém, a więc wszeteczeństwem, a przeto grzechem śmiertelnym.

X. P. Słusznie mówicie, Gospodarzu! Dla tego też u nas, gdy mężczyzna chce się połączyć z niewiastą, stawiają przed swym Plebanem, który od Biskupa na to postanowiony, urzęduje tu z mocy Władzy duchownej. I ten więc z obowiązku swego zastanawia się nad tém, czyli zamierzony przez tych dwojga ludzi związek, może bydź godziwym, może stać się chrześciańskim, sakramentalnym małżeństwem, według woli Bożej. Gdy ku temu żadnej nie widzi przeszkody, i przekona się przez trzykrotne zapowiedzi, że żadnej do tego małżeństwa nie ma zawady, upoważnia tych ludzi, by wśród ludu zgromadzonego w kościele, przed swym duchownym pasterzem, jako namiestnikiem Władzy duchownej, zaprzysięgli sobie obopólnie dożgonną miłość i wierność, biorąc Boga i ludzi na świadków, że się nie opuszczą aż do śmierci. Natenczas kapłan ogłasza ludowi ten związek jako prawe małżeństwo, i udziela mu błogosławieństwo, jako namiestnik Boga na ziemi. A odtąd społeczeństwo i Władza tak duchowna jak i świecka, biorąc to małżeństwo w swoją opiekę; i przyznają mu wszelkie prawa takiemu małżeństwu i potomstwa jego przynależne.

B. Otóż to, proszę Dobrodzieja, że teraz tak się między ludźmi słyhać daje, że zamiast do księdza Plebana, raczej do Naczelnika gromady w tej sprawie u-

dać się wypadnie. I przed nim mężczyzna i niewiasta mają się zaślubić, a małżeństwo będzie ważne, i z przeproszeniem Jegomości, bez księdza się obejdzie. Mnie się to jakoś dziwna zdaje ta mowa.

X. P. Czy może chodzić człowiek, jak mu nogę odejmą?

B. Ta może, jeżeli mu drewnianą nogę przyprawią.

X. P. A dalibyście sobie nogę odjąć, rzekąc: Po co mi nogi, kiedy widziałem jak inny o szcudle chodzi, ta przecie chodzi?

B. Tobym chyba piérwój zdrowe zmysły stracił.

X. P. Wyobraźcie sobie tedy, Gospodarzu, że tam gdzie daleko, w głębokim moskiewskim kraju, pod panowaniem Cara rossyjskiego, który, jak wiecie, tak srodze uciska i gnębi nasz naród i religię naszą, zagwany jaki katolik bezżenny, znalazł np. jaką rodaczkę katoliczkę, także wygnankę, pannę lub wdowę. I tak do niej mówi: Według religii naszej świętej nie nam nie zabrania, abyśmy się połączyli i spólnie po małżeńsku żyli ze sobą, ale jesteśmy w kraju, gdzie na kilkadziesiąt mil w około nie ma księdza ani kościoła naszej wiary. Chodźmy tedy do naczelnika tutejszej gminy, i zaprzysięgnijmy sobie przed nim dożgonną miłość i wierność, aby cała tutejsza osada wiedziała to i znała, że jesteśmy uczciwym przyzwóitém małżeństwem według prawa Bożego. I gdyby tak zrobili, wierzę, że kościół nasz święty katolicki, uznałby to małżeństwo nietylko jako ważne, ale nawet jako sakrament. Bo małżeństwo katolików z natury i istoty swojej jest nierozdzielnym, i jest sakramentem, jeżeli się nie sprzeciwia prawu Bożemu i kościelnemu. Nie idzie tu nawet o to, jakić tam religii jest ten naczelnik gminy, przed którym oni sobie zaprzysięgali. Choćby był i Tatarom, mahomedańskiej wiary, bo nie on stanowi tu, iż to małżeństwo jest sakramentem. To Bóg już tak postanowił. On tylko przyznaje że ten związek jest małżeństwem. Rabin daje ślub żydowskiej parze, a jak ci Żydzi małżonkowie przyjmą potem chrzest, tak już przez ten chrzest małżeństwo ich sakramentem się staje, i kościół święty uznaje ich małżeństwo jako sakrament, i nie potrzebują drugi raz brać ślubu. Ale czy z tego wszystkiego co wam teraz rzekłem, wynika, że tam gdzie ksiądz jest, na to postanowiony, należy się omijać księdza, a iść do naczelnika gromady?

B. Powiem Dobrodziejowi, że jak byłem w wojsku, stałem w jednej mieścinie kwaterą u rzemieślnika. Służąca ich, która była ciężarna, nagle w nocy dostała bólów, i trzeba było czempredziej wołać akuszerkę. W tym samym domu, tylko przez sieni, mieszkali Żydzi, a żydówka ta była akuszerką w Krakowie uczoną. Przypadła więc natychmiast do chorój, a gdy dziecię przyszedłszy na świat nieobiecowało życia, czempredziej je ochrzciła. Otóż na drugi dzień, jak poszli do Proboszcza, i on się o ten chrzest dobrze rozpytał, powiedział, że ten chrzest jest ważny, i pochwalił żydówkę że dobrze zrobiła. Ale proszę Dobrodzieja, czyby to nie była rzecz bardzo zabawna, gdyby się w tém miasteczku kto taki znalazł, coby powiedział: Jak się u mnie dziecię urodzi, to je nie poniosę do kościoła, aby je ksiądz ochrzcił, tylko do tój akuszerki żydówki, niech je ochrzci?

Ciąg dalszy nastąpi.

Dotacza się „Nauka parafialna,” dla prenumerujących.